

Jakub Lubelski: Ssanie. "Czego ludzie dziś już nie wiedzą"?

Poczucie podobieństwa twórcy do Wielkiego Kreatora, i zarazem boski aspekt pisania jako stwarzania, musi do każdego, kto poświęci odrobinę uwagi literaturze, „natrętnie powracać”.



Czytamy po cichu i prywatnie; czytamy, widząc nowe wewnętrzne znaczenia tekstu, ale i tak, żeby oddać mu sprawiedliwość; czytamy, by szukać sojuszników; także po to, by ryzykując, zaznaczyć kielkującą nową wrażliwość i spisać protokół rozbieżności ze starymi. Niezależność dociekań wiąże się z udręką wiecznych studiów na swojej prywatnej akademii literatury.

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, co te eseje znaczą, odpowiedziałbym, że Ssanie to – posiłkując się tytułem książki Zofii Zarębianki – „czytanie sacrum”.

Olof Lagercrantz, szwedzki poeta i eseista, twórca monografii Dantego, Swedenborga, Prousta i Joyce’a, w niewielkim eseju *O sztuce czytania i pisania* przywołuje starą opowieść o Bogu jako autorze:

Pan Bóg pisał Pismo Święte i w miarę pisania powstawał świat. Napisał „Ewa” i pod drzewem wiadomości dobrego i złego stanęła Ewa, cała w rozkwicie. Żaden pisarz nie posunął się jeszcze tak daleko, choć ambitni twórcy próbują.

Poczucie podobieństwa twórcy do Wielkiego Kreatora, i zarazem boski aspekt pisania jako stwarzania, musi do każdego, kto poświęci odrobinę uwagi literaturze, „natrętnie powracać”.

Powyższa intuicja jest wyrazem sprzeciwu wobec narastającej wśród współczesnych twórców pogardy dla spraw boskich, nie wspiera jednak konserwatywnego lęku przed niejednoznacznymi postawami w sztuce. Lęk ów każe wielu zapomnieć o tym, że konserwatyzm bierze na siebie obowiązek jak najszerzego rozpoznania tradycji. Chcemy potraktować literaturę skrajnie – jako wyznanie wiary, dające się pogodzić z ortodoksją, ale też jako heretycki rodzaj transcendencji. Tym samym sygnalizujemy potrzebę afirmacji nieraz sprzecznych poetyk oraz niezgodę na koteryjność lektury i krytyki literackiej.

Każdemu, kto przemyślał *List do artystów* Jana Pawła II, fragment Lagercrantza wyda się zrozumiały, nawet jeśli chrześcijańskie przekonanie o tym, że piękno nieodzownie ma swoje korzenie w Bogu, może budzić opór. Przekonanie to nie eliminuje wszakże zainteresowania twórczością pisarzy indyferentnych wobec wiary („Nawet wówczas, gdy artysta zanurza się w najmroczniejszych otchłaniach duszy lub opisuje najbardziej wstrząsające przejawy zła, staje się w pewien sposób wyrazicielem powszechnego oczekiwania na odkupienie”. Jan Paweł II, *List do artystów*). Toteż właśnie twórczość takich „bezbożników”, jak Brzozowski, Witkacy, Gombrowicz, Schulz, Mackiewicz, Pilch czy Twardoch stanowi przedmiot rozważań zaprezentowanych tu szkiców. Są one także świadectwem owej dojmującej siły ssania, cichego zasysania transcendencji, które dostrzeżliśmy pierwotnie u Gombrowicza. Posługując się tą metaforą – ssania – chcemy uruchomić grę pomiędzy wszystkimi jej kontekstami.

Związek frazeologiczny „wysssać coś z mlekiem matki” odnosi nas do przodków i tradycji, a jednocześnie sygnalizuje, że posiadane umiejętności, talenty, wiedza bądź przymioty nabyte zostały bez świadomie podjętego wysiłku. Że są dziedzictwem naturalnym. To, co wysssane z mlekiem matki, w tajemniczy sposób predestynuje nas do tego, by podjąć wysiłek i tworzyć. Mówimy też – „wysssać coś z palca” i odnosimy to do konfabulacji, improwizacji albo wręcz kłamstwa. Ale „wysssane z palca” to tylko pozornie wykreowane od zera, stworzone z niczego. Zawsze bowiem to, co „wysssane z palca”, będzie musiało czerpać z tego, co „wysssane z mlekiem matki”. Choć nie tylko. Można również powiedzieć, że twórczość jest możliwa także dzięki ssaniu wytworzonemu przez duchową próżnię. Wówczas odbywa się ona przy udziale pasa transmisyjnego pomiędzy twórcą a Stwórcą. Siła ssania symbolizuje też oczywiście organiczny głód literatury. I ten pożywny, i

ten niszczący. Siła ssania bywa okrutna, żrąca błony śluzowe, niszcząca wewnętrzne kultury bakterii, dewastująca organy wewnętrzne i pustosząca system odpornościowy. Z drugiej strony ssanie jest też aktem dobrowolnym, jest kojące i pożywne jak pierwsze mleko. Szukanie metafor – oprócz tych odnoszących się do: po pierwsze, tradycji, po drugie, kreacji i po trzecie, głodu literatury – oddających metafizyczne odczucia doprowadziło nas do wcześniej już odkrytych intuicji, zapisanych przez świętego Augustyna:

To nie matka moja ani mamki napełniały sobie piersi, lecz Ty, Panie, przez nie dawałeś mi pokarm, jaki przeznaczyłeś dla niemowląt.

W dalszych księgach Wyznań metafora powraca:

Bez Ciebie bowiem kimże byłbym, jeśli nie istotą biegnącą ku przepaści? A kiedyż dobrze mi się wiedzie, jeśli nie wtedy, gdy sse Twoje mleko? Gdy pożywam Ciebie, pokarm, który nie niszczeje?

Niniejszy zbiór w zamierzeniu jest również raportem o stanie umysłu czytelniczego pozostającego pod wpływem tego pokarmu „który nie niszczeje”, przede wszystkim jednak dokumentuje „zasysanie transcendencji” przez poszczególnych autorów.

Misterium czytania to scena, na której pisarz wraz z czytelnikami tworzy teatr wyobraźni. Owo misterium umieszczone jest także w kontekście społeczno-politycznym. Już sam fakt osadzenia lektury na chrześcijańskich podstawach czyni z niej manifestację pokoleniową, a jeszcze silniej – środowiskową. Wystarczy przypomnieć współczesne

kontrowersje, na przykład wokół Brzozowskiego, opisane w tekście *Halo, lewica, tu Brzozowski*. I o ile autor *Legendy Młodej Polski* zyskał uznanie czytelników usposobionych konserwatywnie, o tyle Witkacy i Gombrowicz – są przez to grono traktowani jak wariaci. Tymczasem Witkacy to wielki, nieodkryty przez prawicę fatalista, zrozpaczony dandys, hipster z ogromnym poczuciem serio; Gombrowicz to jeden z najważniejszych cichych, nieuświadomionych nauczycieli konserwatystów, z niezwykle poruszającym rozeznawaniem konieczności wiary. Jednostronnemu etykietowaniu podlegają także Schulz i Pilch, których poetyckość traktuje się jako lekceważenie sensu, a ich samych jako estetyzujących wręcz nihilistów. Tymczasem Pilch to nadwiślański mistyk i – wbrew idiosynkrazjom prawicy – jeden z najważniejszych współczesnych słuchaczy ducha III RP. Schulz natomiast, nawet jeśli doceniany, nie został jeszcze w pełni rozpoznany jako twórca mitologii twórczości. Obaj zasługują na opinię, którą Jan Błoński wystawił Proustowi: „Widział społeczeństwo lepiej i szerzej aniżeli hałaśliwie politykujący koledzy po piórze”. Jednowymiarowa lektura Mackiewicza czy Bobkowskiego – czytani są jednoznacznie politycznie – również niweluje duchowe wymiary ich pisarstwa. Twardoch z kolei to przede wszystkim nie salonowy neofita – jak zdaje się słyszeć po sukcesie *Morfiny*, a twórca intrygującej, ciemnej demonologii.

Czytamy po cichu i prywatnie; czytamy, widząc nowe wewnętrzne znaczenia tekstu, ale i tak, żeby oddać mu sprawiedliwość; czytamy, by szukać sojuszników; także po to, by ryzykując, zaznaczyć kiełkującą nową wrażliwość i spisać protokół rozbieżności ze starymi. Niezależność dociekań wiąże się z udręką wiecznych studiów na swojej prywatnej akademii literatury. Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, co te eseje znaczą, odpowiedziałbym, że *Ssanie to* – posiłkując się tytułem książki Zofii Zarębianki – „czytanie sacrum”. Czytanie sacrum

zyskało już solidny grunt teoretycznoliteracki. Relacje literatury z nieodkrytym, nieskończonym, z boskim, z metafizycznym – są tak oczywiste, że i tradycja intelektualna jest tu spora. Zacytujmy dla przykładu Simone Weil:

We wszystkim co budzi w nas czyste i autentyczne poczucie piękna, Bóg jest rzeczywiście obecny. Istnieje coś jak gdyby wcielenie Boga w świat, piękno jest Jego znakiem. (...) A zatem wszelka sztuka pierwszorzędna jest ze swej natury religijna. (Czego ludzie dziś już nie wiedzą).

Czy nie ma zatem twórców bez wiary? Nie damy tu prostej i jednoznacznej odpowiedzi, ale niemalże w każdym tekście tego zbioru słychać jej echo. A samo ssanie, odbywające się nieraz bez naszej wiedzy, doskonale wpisuje się w powyżej przytoczoną intuicję Simone Weil.

Eseje pisane w latach 2010–2013, składające się na Ssanie, były już publikowane w roczniku „Teologia Polityczna”, w miesięczniku „Teologia Polityczna Co Miesiąc”, w kwartalniku „Pressje”, na portalu „Rebelya.pl”, w dodatku „Rzeczpospolitej” „Plus Minus” i w miesięczniku „Znak”. Trzy eseje dotychczas niepublikowane, zostały napisane na potrzeby niniejszego zbioru. Na koniec – najważniejsze. Chcę wyrazić szczególne podziękowanie Markowi Cichockiemu i Dariuszowi Karłowiczowi za zaproszenie do publikacji zbioru tych tekstów, a także Dariuszowi Gawinowi, Mateuszowi Matyszkowiczowi, Pawłowi Rojkowi i Piotrowi Pałce za inspiracje, wsparcie i ważne rozmowy. Dziękuję także mojej żonie Marysi za to, że pozwoliła mi z

wyrozumiałością na zasysanie wszystkiego, co było mi niezbędne do pracy nad tym zbiorem. Czuję się również dłużnikiem wielu innych osób. Im również dziękuję!

Jakub Lubelski